

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



B.D.I.C.



Nr 2 (244)

NIEDZIELA 12 STYCZNIA 1964

Rok VI

MODLITWA NOWOROCZNA

*Panie, uczyni nas sługami
pokoju,
Pokoju dusz, i serc,
Pokoju oręża i głodnych,
Niechaj ustanie niewdzięczność szczęśliwych,
by ustala rozpacz nieszczęśliwych.*

*Niech się skończy, bo będziemy
— w Twojej miłości —
sługami bezrobotnych i bezdomnych,
głodnych i pozbawionych przyjaciół,
opuszczonych, chorych i pozbawionych nadziei.*

*By pozbawieni wolności nareszcie odżyli,
Pomóż nam, pozoracie cieszącym się swobodą,
wziąć na siebie na nowo, jarzmo tyranii,
tej jedynej, która może sprawić,
że zbędną i próżną stanie się
niewola tamta.*

*Tyranii, nie tej, — narzucanej innym,
lecz tej, która ujarzmi każdego z nas od wewnątrz.*

*Cudownej tyranii miłości,
miłowania prawdziwą miłością,
miłością gwałtowników płonących świętym ogniem,
miłości, która sama jedna w Tobie zbawia,
i pragnie być obecna przy każdym, niesprawiedliwie cierpiącym, upodobniona jemu,*

złączona z nim

*utożsamiona z cierpiącymi,
aby razem z nimi dojść do Radości bez złudzeń...*

*Oby ten Nowy Rok był tym rokiem,
kiedy nieskończona rzesza młodych
zrozumie lepiej i głębiej
hańbę i podłość, i głupotę
szczęścia własnego, bez szczęścia innych.*

*I radość niewypowiedzianą,
cudowny smak
dobrowolnego cierpienia,
przyjętego bezinteresownie
na to, by inni mniej cierpieli!*

*O Matko Boża spraw to, by każdy, który mówi
„OJCZE NASZ”*

*usłyszał w duszy szept albo gromkie słowa
modlitwy Ojca do człowieka
„A GDZIE SĄ CI INNI, TWOI BRACIA?”*

*I by z uśmiechem każdy starał się przebaczyć;
a sam otrzymał to, że z uśmiechem
Ojciec na zawsze mu przebaczy. Amen — Alleluja.*

Tłumaczyła S.K.



Symbol spotkania w Jerozolimie

Sobota, dnia 16 lipca 1054 roku, przez współczesnych historyków, nie jest uważana za datę faktycznej schizmy między Rzymem a Konstantynopolem. — Niewątpliwie, w tym dniu doszło do spiecia. Stojący na czele legatów papieskich Kardynał Humbert wkroczył do kościoła Świętej Mądrości i złożył na ołtarzu bullę ekskomunikującą patriarchę Konstantynopola Michała Gerulariusza i wszystkich jego zwolenników. Jednak dopiero w XIII wieku Kościoły Wschodni i Zachodni uświadomiły sobie w pełni i w całej rozciągłości, iż powstała wielka schizma.

Zanim jednak Turcy, pod koniec XI wieku, zajęli Jerozolimę, zanim przyszedł Wojny Krzyżowe, mimo zajścia 1054 roku, Kościół Jerozolimski znajdował się w wyjątkowym położeniu. — Palestyną władał kalifat Fatymidów z którym cesarze bizantyjscy umieli traktować, aby zapewnić ochronę Grobu Pańskiego. — Patriarcha jerozolimski był grekiem i w głównych kościołach nabożeństwa odprawiał się w liturgii bizantyjskiej. Dzięki jednak miejscom świętym, Jerozolima była w ciągłym i bliskim kontakcie z Zachodem. Ruch bowiem pielgrzymów był tak duży, że patriarcha jerozolimski nie czynił niczego, co by mogło urazić licznych pielgrzymów łacińskich. Do najazdu turckiego tj. do końca XI wieku, patriarcha Jerozolimy, jakkolwiek grek, miał pod swą jurysdykcją cały szereg skupisk łacińskich w Palestynie, których nie usiłował zmusić do porzucenia ich liturgii. Co więcej, w przeciwieństwie do patriarchy Konstantynopola, ku któremu ciążył tak z tytułu rytu jak i zależności od cesarstwa Wschodniego, patriarcha jerozolimski utrzymywał mimo zajścia 1054 roku poprawne stosunki z Rzymem, a przybywający do miejsc świętych pielgrzymi z Zachodu nie podejrzewali, iż patriarcha jerozolimski może być schizmatykiem. Nawet po zajęciu przez Turków Jerozolimy, patriarcha przebywający na wygnaniu w samym Konstantynopolu, utrzymywał na długo jeszcze przyjazne stosunki z Zachodem. — Raczej

Abbe Pierre
Boże Narodzenie 1958 r.

(Dokończenie na str. 2)

Fp 2433



CZY TO WSZYSTKO JEDNO?

Żyjący na przełomie pierwszego i drugiego wieku naszej ery rzymski uczoney Plutarch napisał: „Możesz zobaczyć miasta bez murów obronnych, bez praw spisanych, bez bicia monety, bez pisma, ale jeszcze nikt nie spotkał narodu bez wiary w Boga, bez modlitwy, bez religijnej ofiary”. To znaczy, że człowiek jest z natury swojej istotą religijną! Im zdrowszy ma rozum, tym głębszą ma religijność!

Ale nie tylko starożytność lecz także nasze czasy gubią się w mnóstwie religii i sekt... To „rozproszkowanie” naturalnej tęsknoty człowieka za Bogiem wynika często z ignorancji podstawowych zasad logicznego myślenia i z bierności ludzkiej. Uczony angielski Clive Staples Lewis napisał: „Kiedy zapytamy stu ludzi, którzy stracili wiarę chrześcijańską o przyczyny tej utraty, żaden z nich nie będzie w stanie przytoczyć ani jednego argumentu naprawdę usprawiedliwiającego ten fakt, bo prawie wszyscy bezmyślnie „machnęli ręką” na najważniejszy problem ich życia”. Tu katolik przeszedł do świadków Jehowy dlatego, że zadarł ze swoim proboszczem... tam znowu robotnik przeszedł do komunistów, bo mu powiedziano, że Kościół trzyma z kapitalistami... itp.

Ale czy to wszystko jedno w co się wierzy? Czy to wszystko jedno jaką religię się wyznaje? Nie! Możesz mieć twoje upodobania jeżeli chodzi o modę, o sposób ubierania się, podróżowania itd. Możesz woleć raczej kotlet cielęcy niż żabie udka, lub żeberka wiejskie... ale prawda religii nie zależy od twojego gustu i od twojej woli! Istnienie Boga, Jego istota i to czego On żąda od człowieka nie zależy od twoich poglądów i zachcianek, ale od samego Boga. Ponieważ sami własnymi siłami nie byliśmy zdolni poznać Boga jak należy, dlatego On w miłosierdziu Swoim objawił się nam. Trzeba brać na serio Boga! Nie grać z Nim jak z ogniem przy otwartym baku z benzyną... Bóg jest nie tylko Stworzycielem człowieka, ale także jego wybawicielem i dawcą szczęścia wiekuistego. Wybawia nas i daje nam szczęście w taki sposób w jaki postanowił. Dlatego święty Jan napisał w Ewangelii: „Życie wieczne polega na tym, żeby poznać ciebie, jedynego Boga prawdziwego, i tego którego posłałeś, Jezusa Chrystusa”. (Jan 17, 3).

Chrystus jest jedyną drogą do Boga. On nas nauczył prawdziwej religii. On jest pomostem żywym między Ojcem Niebieskim a nami ludźmi. Dlatego On ogłasza

koniec wszystkich religii czysto naturalnych i ludzkich, opartych nieraz nawet na mozolnych dociekaniach ludzkich, bo „w Nim ukazała się dobroć Boga, Zbawiciela naszego i miłość jego ku ludziom” Tytus 3, 4 — i nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przez niego!

Kiedy Bóg przemówił, kiedy On wskazał ludziom drogę do zbawienia, kiedy sam powiedział w jaki sposób uczyni nas uczestnikami swojej natury, swego życia i szczęścia, wtedy nie mamy prawa naiwnie powtarzać, że wszystko jedno jest jaką religię wyznajemy.

Falszywa religia może cię kosztować bardzo dużo! Możesz przez nią stracić wieczne życie i wieczne szczęście!

Cydzien Boży

NIEDZIELA — 12 STYCZNIA
Uroczystość Najśw. Rodziny
PONIEDZIAŁEK — 13 STYCZNIA
Chrzest Pana Jezusa
WTOREK — 14 STYCZNIA
Św. Hilarego
ŚRODA — 15 STYCZNIA
Św. Pawła, Pustelnika
CZWARTEK — 16 STYCZNIA
Św. Marcelego
PIĄTEK — 17 STYCZNIA
Św. Antoniego, Opata
SOBOTA — 18 STYCZNIA
Św. Pryski.

EWANGELIA

NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. RODZINY

(według św. Łukasza 2, 42-52) — niedziela 12 stycznia

I gdy miał już lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice jego. I mniemając, że jest on w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy, szukając go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli go w świątyni, siedzącego wespół doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami jego. I ujrawszy go, zdziwili się. I rzekła doń matka jego: Synu, cóż to nam uczynił? oto ojciec twój i ja, bolejąc, szukaliśmy ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie rozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

(Dokończenie ze str. 1)

schizma patriarchatu w Antiochii w XI wieku przyczyniła się poważnie do schizmy między Wschodem i Zachodem.

Papież Urban II, unikając poruszania spornych spraw, po pojednaniu się z cesarzem Aleksym II, kiedy znalazł się w Clermont na drugim synodzie kościoła francuskiego, we czwartek dnia 27 listopada 1095 roku, a więc z górą 40 lat po roku 1054, wezwał na wojnę świętą w obronie Ziemi świętej, zachodnie chrześcijaństwo. Wezwał je, aby pospieszyły z pomocą chrześcijaństwu wschodniemu. Nie upłynął rok od tego wezwania, a już potężne armie zachodnie zdążyły na punkt zborny jaki im papież Urban II wyznaczał, właśnie w Konstantynopolu. — Wojny krzyżowe nie przyczyniły się, mimo wspólnego celu do zbliżenia Wschodu i Zachodu i choć zawiodły nadzieje przywrócenia zachwianej harmonii, nie mniej jednak Urban II ożywiony był najlepszymi intencjami.

W planach Urbana II, Ziemia święta była uprzywilejowanym miejscem spotkania zarówno w obronie wspólnych interesów chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu jak i zapobieżenia pogłębianiu się schizmy. Nie będziemy tu rozwijać etapów owego długiego procesu, w którym odegrało rolę szereg czynników politycznych, religijnych, a i zwyczajnych słabości i błędów ludzkich. Etapów, w których nie doszło do pojednania mimo nieraz najlepszych chęci po jednej i drugiej stronie. — Kto wie czy ostatnie stulecie dzielące nas od tysiąclecia schizmy nie będzie opatrnościowe dla jedności tych Kościołów. — Spotkanie Ojca św. Pawła VI z patriarchą Konstantynopola Atenagorasem w styczniu 1964 roku, właśnie w Jerozolimie, jest wymownym symbolem zarysowującej się przyszłości.

Ks. Z. BERNACKI

Jeszcze o ks. b-pie Kaczmarmku

Gdzie spoczywają zwłoki Biskupa
Czesława Kaczmarka ?

Osoby, które wróciły ostatnio z Polski opowiadają, że zwłoki Ks. Biskupa Czesława Kaczmarka, ordynariusza diecezji kieleckiej, pochowano w podziemiach Katedry Kieleckiej. W pogrzebie Biskupa wzięły udział wielkie masy wiernych, które w ten sposób oddały hołd swojemu długoletniemu duszpasterzowi.

Ksiądz Biskup Czesław Kaczmarek — jak informowaliśmy przed kilku miesiącami — zmarł w szpitalu w Lublinie 26 sierpnia br. Powodem śmierci był zawał serca, który — uważać należy — za następstwo długoletnich prześladowań komunistycznych, pobytu w więzieniu w okresie stalinowskim i dalszych prześladowań za rządów Gomułki. Zmarły liczył 68 lat, w 1938 roku konsekrowany został na biskupa, ordynariusza diecezji kieleckiej. Lata wojny spędził w tej diecezji zajmując się m.in. nielegalną działalnością Akcji Katolickiej głównie wśród młodzieży.

W dniu Matki Boskiej Jasnogórskiej, 26 sierpnia 1963 roku, zmarł w szpitalu w Lublinie biskup ordynariusz diecezji kieleckiej ks. dr Czesław Kaczmarek w wieku lat 68, z czego 41 lat w kapłaństwie, a 25 w tak ciężkim dla niego biskupstwie, pozostawiając po sobie żal wielki swych diecezjan i wszystkich, którzy go znali. Ten syn ludu polskiego wycierpiał tak wiele od władzy „ludowej”, a słabnące serce nie było już w stanie przeżyć ponownej kampanii oszczerstw, które w komunistycznych gazetach przeciw najjaśniejszym biskupom, a w szczególności przeciw biskupowi Kaczmarkowi szerzył ex-ksiądz, niezwykle niski moralnie apostata. Jako jeden z tych, którzy patrzyli z bliska na prace i walki zmarłego Biskupa, mam obowiązek dać świadectwo prawdzie i powiedzieć, jakim niezwykłym kapłanem i pasterzem był w istocie ks. biskup Kaczmarek.

Czesław Kaczmarek urodził się 16 kwietnia 1895 r. we wsi Ligowo (nie Lisewo, jak mylnie podaje komunistyczny akt o skarżenia) w powiecie liposkim, w diecezji płockiej. Ojciec był młynarzem, ale wkrótce osierocił syna. Matka, kobieta pobożna, skierowała Czesława początkowo do pracy nauczycielskiej, posyłając go do seminarium nauczycielskiego w Wymyślinie koło Skempego, a gdy okazał przejawy powołania kapłańskiego, do seminarium duchownego w Płocku, które w tym czasie stało na bardzo wysokim poziomie naukowym, udzielając stopni uniwersyteckich. Zdolności i wartości kleryka Kaczmarka zwróciły uwagę ordynariusza diecezji, ks. biskupa Nowowiejskiego, pragnącego mieć duchowieństwo na najwyższym możliwie poziomie umysłowym i moralnym. Udzieliwszy mu wcześniej, niż przewidywały lata, święceń kapłańskich bp Nowowiejski wysłał ks. Kaczmarka na studia socjologiczne do Lille. Ks. Kaczmarek nie zawiódł

nadziei i wkrótce, napisawszy pracę doktorską o emigracji polskiej, został promowany na doktora uniwersytetu w Lille. Uzupełniał jeszcze swe studia w Instytucie Katolickim i na Sorbonie w Paryżu, chłonnąc najnowsze i tak potrzebne w pracy nowocześnie kapłana wiadomości o człowieku, społeczeństwie i Bogu. Wiedzę tę uzupełnił doświadczeniem duszpasterskim, pełniąc obowiązki proboszcza polskiego w Bruay. Pobyt we Francji i Belgii pozostawił na nim wyraźne ślady w postaci zamiłowania do piękna i jasności języka, którym posługiwał się doskonale.

Wróciwszy w rodzinne strony został przez bpa Nowowiejskiego przeznaczony najpierw do pracy nad młodzieżą. W 1928 r. objął sekretariat Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, dynamizując go i przepajając duchem nowocześniejszym.

Instytut Akeji Katolickiej na diecezję płocką został erygowany w 1929 r., a ojciec mój został powołany na jego prezesa, pełniąc tę zaszczytną i odpowiedzialną godność do wojny 1939 r. Pierwsze lata Instytutu — to praca organizacyjna od podstaw. Prawdziwy dynamizm jednak nadał ks. arcybiskup Nowowiejski Akeji Katolickiej, powołując ks. prałata Czesława Kaczmarka na dyrektora Instytutu. Wniósł on do prac Akeji Katolickiej nie tylko gorącego ducha apostolskiego, nie tylko zapał i entuzjazm, ale ponadto wiedzę i metodę... Wykształcił koło siebie szereg ludzi świeckich, żeby tu wymienić tylko czynnych na emigracji, dyr. A. Onyszkiewicza, we Francji mec. Leonarda Rudowskiego i Kazimierza Żółtowskiego, teńną nowego ducha w duchowieństwie diecezji, dając mu wskazówki metodyczne i coraz zwiększające wymagania.

Optycznym ukoronowaniem tych wysiłków były wielkie manifestacje religijne, jak np. zjazd kobiet w Płocku, zjazdy katolickie w Mławie, Pułtusk, Nasielsku, zjazdy, konferencje, dni katolickie, wydawnictwa, erygowanie Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Płocku, budowa wielkiego domu Akeji Katolickiej w Płocku, wreszcie założenie Uniwersytetu Ludowego w Proboszczewicach pod Płockiem. Niewidocznym skutkiem pracy i wysiłków ks. prałata Kaczmarka było uformowanie katolickie szeregu pracowników Akeji prozdowników, którzy apostołstwo świeckich szerzyli dalej w swych środowiskach.

Ta wydajna i wyteżona praca ks. prałata Kaczmarka nie miała w sobie niczego pompatycznego. Ucząc i kształtując potrafił być naturalnym, przyjaznym, często nawet pełnym humoru wychowawcą. Gdy w Związku Nauczycielstwa Polskiego pojawiły się czynniki antychrześcijańskie i komunizujące, ks. prałat Kaczmarek napisał książkę „Walka o duszę dziecka polskiego”, pod pseudonimem Jana Ligowskiego. Tej książki komuniści nigdy mu nie darowali!

Z ks. prałatem Kaczmarkiem poznałem się gdzieś około 1932 roku. Ujął mnie swą

bezpośredniością i wiedzą. Wzorem kardynała Hlonda szukał współpracy z ówczesną władzą państwową, ale nie kosztem zasad czy podporządkowania. Gdy trzeba było, jak w wypadku zatargu z nietaktownym starostą płockim, Klotzem, nie wahał się iść na skargę do najwyższych czynników. Uważał za słuszne, że prasa katolicka diecezji ma charakter patriotyczno-narodowy.

Miałem zaszczyt stykać się z ks. prałatem Kaczmarkiem zarówno w domu moich rodziców, gdzie częstym bywał gościem, jak i w pracy społecznej, w której stawiłem dopiero pierwsze kroki. Ojciec mój przepowiadał mu zawsze wielką przyszłość, toteż nie zdziwiłem się, kiedy w maju 1938 roku będąc ze mną na wykładzie ks. Kaczmarka w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej szepnął mi: „Złóż mu życzenia, właśnie został mianowany biskupem kieleckim, ale o tym jeszcze nikt prawie nie wie”.

Wojna postawiła ks. biskupa Kaczmarka w bardzo trudnym położeniu. Jako patriotę odczuwał nie tylko upokorzenie kłęski, ale jako biskup ponadto odpowiedzialność za powierzoną sobie oweżarnię. Mając na terenie swej diecezji wczesną partyzantkę (Hubali i innych w Górach Świętokrzyskich), obawiał się wykrwawienia przedwczesnego. Jego roztropność i umiar, kierowany rozumem, nie zawsze był rozumiany przez gorące elementy. Dziś z perspektywy lat tylko oszczercy mogą się w tym dopatrywać niewłaściwości. Przetrwiał lata wojny w ciągłym i nieustannym napięciu chroniąc ludność, gdzie to było możliwe, przed wrogiem, dając schronienie i pomoc wygnańcom, jakże licznym z jego dawnej diecezji płockiej. Z pomocy tej korzystali także moi rodzice, gdy zostali wyrzuceni na kielecki bruk z działkowskiego obozu koncentracyjnego. Biskup Kaczmarek ocierał się o śmierć z ręki okupanta wiele razy, choć ominął go wówczas męczeński los jego ojca duchownego, księdza arcybiskupa Nowowiejskiego i biskupa Wetmańskiego, zmarłych w Działdowie. Ale lata powojenne przyniosły mu cierpienia, jakich nie zaznali tamci męczennicy: męczeństwo śledztwa i tortur procesu sowieckiego, jaki „władza ludowa” wytoczyła biskupowi kieleckiemu.

Od początku sowieckiej okupacji w Polsce „władze ludowe” szykanowały i prześladowały biskupa Kaczmarka, oskarżając go to o organizowanie zajęć antyżydowskich w Kielcach, to o popieranie oddziałów leśnych, to wreszcie o utrzymywanie kontaktów „antyludowych” z zagranicą. Przy tych ciągłych atakach jasnym było, że będzie on pierwszą ofiarą wśród Episkopatu. W styczniu 1951 r. biskup Kaczmarek został uwięziony (a po nim wkrótce protestujący przeciw temu bezprawiu Ks. Prymas) i poddany wyszukanyemu a sadystycznym torturom. Biedna matka biskupa zmarła na serce na wiadomość o tym. Dopiero po dwóch latach męczeństwa jedna z najnik-

(Ciąg dalszy na str. 7)

O walce przeciw religii w Sowietach

Na trzeci dzień po zakończeniu sesji Soboru ukazał się w „Osservatore Romano” charakterystyczny artykuł prof. F. Alessandrini na temat wznowionego prześladowania religii w Rosji Sowieckiej. Autor wylicza fakty: zebranie komisji ideologicznej Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej w Moskwie, na którym przedyskutowano konkretne zarządzenia w sprawie wychowania bezbożnego, sekwestr 3 tysięcy krucyfiksów przemyczonych do Lwowa (zdaje się z Polski), zarządzenia władz przeciw siostram „skrytkom” w tymże Lwowie, ucisk podatkowy na Litwie itd. Także cerkiew prawosławna w samej Rosji znalazła się pod wznowionym naciskiem rygorystycznie stosowanych przepisów antykościelnych. Wydaje się, że sposób traktowania społeczności religijnych stał się próbą wierności dla doktryny komunistycznej.

WYMOWNE MILCZENIE GOMUŁKI I CZŁONKÓW POLITBIURA NA XIV PLENUM KC PARTII

W pierwszym tygodniu grudnia łamy dzienników reżymowych w Polsce wypełnione były materiałem sprawozdawczym z obrad XIV plenum Komitetu Centralnego P.Z. P.R., które odbyło się w Warszawie 29 i 30 listopada br. Dostarczony redakcjom materiał był rekordowo obfity. Żadne z poprzednich plenarnych posiedzeń KC partii, których od ostatniego kongresu PZPR było dotąd trzynaście, nie zajęło tyle miejsca w dziennikach reżymowych, co właśnie plenum XIV. Wystarczy powiedzieć, że na wydrukowanie „referatu Biura Politycznego” o sytuacji ekonomicznej kraju i o perspektywach gospodarczych na rok 1964 — centralny dziennik partii, „Trybuna Ludu”, poświęcił aż 30 szerokich szpalt.

W dyskusji nad tym referatem, zawierającym setki cyfr i wskaźników procentowych, zabierało głos około 40 mówców. Była to rekordowa liczba, gdyż od szeregu już lat na żadnym z podobnych posiedzeń nie przemawiało aż tylu „speców” od spraw gospodarczych. Streszczenia ich mów na temat sytuacji ekonomicznej kraju drukowała „Trybuna Ludu” w trzech kolejnych numerach. Dość jednak charakterystyczną pod tym względem wstrzemięźliwość wykazał szef partii, Władysław Gomułka, który jak wiadomo na każdym z poprzednich plenum KC wygłaszał długie mowy. Z „Trybuny Ludu” dowiadujemy się, że pierwszy sekretarz partii nie wygłosił nawet przemówienia „zagałającego”. Wyrezygował w tym Stefan Jędrzychowski, członek Politbiura. „Na zakończenie dyskusji — pisze „Trybuna Ludu” w numerze z 1 grudnia — zabrał głos Władysław Gomułka”, ale o czym mówił tego „Trybuna” nie podaje. Również w następnych numerach z 2, 3 i 4 grudnia dziennik ten nie zamieszcza żadnej wypowiedzi Gomułki na ostatnim plenum.

Taką samą wstrzemięźliwość wykazali inni członkowie Politbiura z reżymowym pre-

mierem J. Cyrankiewiczem na czele, z wyjątkiem jedynie Jędrzychowskiego, odpowiedzialnego za planowanie gospodarcze. Ta zмова milczenia nie jest przypadkowa. Z ogłoszonego w prasie referatu Politbiura („Węzłowe problemy planu gospodarczego na rok 1964”) wynika zupełnie jasno, że głównie na skutek zwiększającej się eksploatacji gospodarczej Sowietów reżym nie może opanować bałaganu, jaki istnieje już od kilku lat w gospodarce kraju. Eksploatacja ta powoduje, że najbardziej realistycznie opracowywane plany nie mogą być wykonane. Stąd też — jak stwierdza wspomniany referat Politbiura — „budowa wielu obiektów zostanie przesunięta na dalsze lata”. Dotyczy to nie tylko zakładów przemysłowych, ale także „gospodarki komunalnej, budownictwa mieszkaniowego, szkół, szpitali, inwestycji społecznych oraz innych inwestycji nieprodukcyjnych”.

O tak radykalnych zmianach w planie „gospodarczym” na rok 1964 nie chciał mówić Gomułka i jego współpracownicy z Politbiura. Woleli raczej milczeć, niż nawoływać do nowych ofiar „zaciskania pasa”. Zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że głos ich i siła partii komunistycznej są za słabe, aby przeciwstawić się sowieckiej eksploatacji.

(FEC)

Z POLSKI

DLACZEGO W WARSZAWIE BRAK JEST ŻYWNOŚCI?

Nienotowane w dziejach Polski marnotrawstwo, jakie kosztem ofiar i wyrzeczeń społeczeństwa trwa od lat w gospodarce komunistycznej, pochłania rokrocznie miliardy złotych. Gdyby zebrać z kilku tylko miesięcy wszystkie oficjalne informacje na ten temat, łatwo byłoby ustalić jak strasznie

drogo kosztuje Polskę system komunistyczny, narzucony jej przy pomocy obcej siły zbrojnej. Z ostatnich wypowiedzi warszawskiego „Tygodnika Demokratycznego” dowiadujemy się, dlaczego w Warszawie brak jest często w sklepach artykułów żywnościowych. Okazuje się, że w magazynach i fabrykach przetwórczych ulegają zepsuciu tysiące ton żywności.

„Kiedy zjrzałem do tych cyfr — pisze autor artykułu — włosy stanęły mi na głowie. Oto kilka pozycji tych zepsutych artykułów spożywczych: 26 ton masła, 48 i pół tony sera topionego, ponad 94 tony słoniny”. W roku ubiegłym w warszawskich hurtowniach zepsuło się 446.500 kilogramów innych produktów spożywczych. „Do powyższego rozliczenia należy dopisać importowane za dewizy artykuły”. Np. aż ponad 120.900 kilogramów ziarna sezamowego (oleiste) uległo zepsuciu w jednym roku.

Dziesiątki ton zjełczałego masła i cuchnącej słoniny

Liczyby powyższe nie obejmują strat, które powstają w sklepach i „podręcznych magazynach” warszawskich. Nie dają one też pełnego obrazu marnotrawstwa, ponieważ cytowany tygodnik nie ujawnia ilości zepsutego mięsa i przetworów mięsnych, ryb i przetworów rybnych oraz m.in. takich artykułów, jak mąka, kasze, ziemniaki, owoce (zwłaszcza importowane) itp. Dowiadujemy się tylko, że powodem psucia kasz i mąki jest „niewłaściwe magazynowanie”, że „nadmiernie wysoka temperatura (w hurtowniach) jest powodem fermentacji dżemów i soków owocowych”, a nawet zup i konserw mięsnych. W okresie słonecznych miesięcy letnich — pisze tygodnik — gromadzą się w magazynach „tony zjełczałego masła, skwaśniałych serów, cuchnącej słoniny”. Po tem artykułów tych brak jest w sklepach warszawskich. Poważny procent żywności (głównie mięso, masło) ulega zepsuciu już podczas przewożenia „w wagonach bez chłodni lub w odkrytych platformach samochodowych”.

Marnotrawstwo takie „kwitnie” w całym kraju. Autor cytowanego artykułu stwierdza, że „ilość produktów zepsutych wzrasta w porównaniu z ub.r. i jeżeli ta tendencja utrzyma się do końca grudnia, ilość ta zwiększy się dwukrotnie”.



Posiadacze telewizji we Francji będą w krótkim czasie mieli do wyboru dwa programy. Oto nowe speakerinki, które w konkursie jedenastu kandydatek zostały wybrane na to niełatwe stanowisko.

(Ciąg dalszy)

Przez okna wpadały smugi promieni, ślizgały się po kolorowych chustkach, kapeluszach, włosach i łysinach. Całowały barwne kostiumy krakowskie i sokole, podchodziły pod sztandary na których mienią się złotymi niemi wyhaftowane napisy: „Bóg i Ojczyzna” i „Cześć polskiej ziemi!”.

Sam ołtarz zdawał się być również odświeżony i tchnący niecodziennym urokiem. Wokół ukrzyżowanego Chrystusa migotały nikielne płomyki świec, niby robaczki świętojańskie, unoszące się ponad kobiercem traw, kwieciami i wszelakiej zieleni, jakimi przystrojony był ołtarz.

Biały, ręcznie szydełkowany obrus rozpościerał się pod tabernakulum i spływał ku dołowi, gdzie oko Ducha św. jarzyło się w strzelistych smugach. Na podium i stopniach ołtarza rzucał się w oczy wzorzysty dywan, nie wiadomo przez kogo zakupiony czy wypożyczony na dzisiejszą uroczystość. Całe prezbiterium wypełnione było sztandarami i młodzieżą, co niby straż u boku Boskiego Majestatu, tworzyła malowniczy obraz, radośny dla oka i duszy.

Zagrały organy. Ks. Grzymałowski w otoczeniu ministrantów wyszedł z mszą. Pochylił się nabożnie głową, poruszył wargi, wymawiające modlitwę. Nowa pieśń „Pod Twą obronę” wzbijała się pod stropy kościoła i rozbrzmiewała donośnym echem.

„Pod Twą obronę Ojczyźnie na niebie,
grono Twych dzieci swój powierza los.
Ty nam błogosław, ratuj w potrzebie,
i broń od zguby, gdy zagraża cios.”

Pływały słowa tej pieśni w żarliwej, błagalnej melodii, by ulitował się Wszechmocny Stwórca nad dolą polskiego emigranta i doprowadził go kiedyś do rajy oczyszczonego. Modlili się ludzie za swoich najbliższych, rodziców, krewnych i przyjaciół; modlili się na tej pierwszej polskiej Mszy św. nawet za tych, co zginęli w kopalniach westfalskich i francuskich, w wojnie światowej, czy gdzieś samotnie, w zapomnieniu, z dala od wszystkiego. Bo długa i daleka to była droga, którą przebyli w swoim życiu. Nie sposób było wylizywać tych wszystkich przeżyć, nieszczęść i rozpacz, tych szarych dni i godzin bólu, w których człowiek się łamie jak zeschnięty krzew, upada i w bólu tarza się po ziemi. Bogu wypowiadali dzisiaj żale w swojej polskiej mowie i Bogu na zawsze się polecali.

Po Ewangelii wyszedł na kazalnicę ks. Barrois i w pięknej francuszczyźnie wyraził swoją radość że emigranci mają już swojego polskiego duszpasterza, którego pragnęli od dawna i że ten kościół będzie dla nich w dalszym ciągu przybytkiem wiary i ostoją życia ziemskiego. Powitał też w gorących słowach ks. Grzymałowskiego, życząc mu dużo zadowolenia na tej nowej placówce i obiecując szczerą współpracę.

Po nim z kolei przemówił ks. Grzymałowski. Wysoki, szczupły, o pociągłej, lekko przybladłej twarzy i czarnych oczach — zaimponował z miejsca wszystkim. Kiedy zaś dźwięcznym, metalicznym głosem pozdrowił po raz drugi boskim słowem tę rzeszę emigracyjną, to zdawało się, jakby jakiś cudowny nektar wpłynął im do serca.

— Drogie Siostry i drodzy Bracia! — zaczął. — Oto kierowany opatrnościową ręką Boga i swoich przełożonych, przybyłem do

JULIAN MAJCHERCZYK

EMIGRANCI

(Fragmenty większej całości)

(9)

was, tu, na tę ziemię francuską, by jako kapłan polski służyć wam radą, pomocą i doświadczeniem. Przybyłem z tego kraju, który jest krajem waszych ojców i dziadków i który jest też waszym krajem rodzinnym. Przynoszę wam z tego kraju pozdrowienia, słowa otuchy i nadziei. Jestem szczęśliwy, że właśnie dzisiaj, w dniu 3 Maja, w dniu tego wiekopomnego święta narodu polskiego, mogę z wami wzniesić gorące modły do Boga, by Mu podziękować za wszystkie łaski, jakie nam zesłał raczył i prosić Go o dalsze. Jestem przekonany, że ten dobry Bóg nas nie opuści, bo choćby nasze mizerne i słabe słowa nie zdołały obudzić w nim litości, to głos Matki Przenajświętszej, a naszej Królowej Korony Polskiej, uprosi nam zmiłowanie.

Zaskłity się łzami niejedne oczy i zadygotało niejedno serce. Ktoż bowiem bardziej zrozumie duszę emigranta, jak nie sam Bóg, który wszystko widzi i o wszystkim pamięta! Ten Bóg i ta Jego święta Matka były im stale i zawsze w sercu i w pamięci; do Nich to zanosili modły w ciężkich chwilach życia; Im zawierzali swe troski i żale, i do Nich udawali się w każdej potrzebie.

Mówił im jeszcze ten wywalczony i wymodlony kapłan o niewzruszonej wierze Narodu polskiego, o ciężkiej, długoletniej niewoli, o walkach zaciekłych i krwawych, o niezliczonych ofiarach i o tym, że znowu powstała do życia, że się rozwija, a rośnie i buduje, i da Bóg, że ich wszystkich przegarnie jak prawdziwa matka do swego łona.

Po tym kazaniu rozpoczęła się dalej Msza św. przepłataną pieśniami i modlitwą. Ks.

Barrois chodził uśmiechnięty i zadowolony z tacką po kościele, przepychał się przez ścielony tłum wiernych i zbierał ofiary. Kiedy tacka zapełniała się po brzegi, wtenczas wysypywał zawartość do miszka wiszącego u pasa i znów kroczył dalej, dziękując na prawo i lewo słowem „Merci”. Obszedł wszystkich nie wyłączając i tych przed kościołem, a kiedy dochodził z powrotem do ołtarza, ks. Grzymałowski już kończył Mszę św. i udzielał ostatniego błogosławieństwa.

Pieśnią „Boże coś Polskę” zakończyła się pierwsza msza polska w Les Mines, pozostawiając w sercach wszystkich obecnych głębokie wrażenie. Była to niejako dziękczynna akademii poświęcona Bogu, po której miała odbyć się druga, poświęcona Ojczyźnie.

IV.

Rozpoczęto się na wstępie od przyjmowania towarzystwa. Za stołem prezycyjalnym zasiadł Wiśniewski z kilku przedniejszymi prezesami. Na scenie usadowiła się orkiestra. Przy wejściu obowiązki gospodarza pełnił stary Koźlik.

I oto zaczęli wchodzić na salę członkowie poszczególnych organizacji ze swoimi sztandarami na czele, zatrzymywali się przez chwilę dla wysłuchania krótkiego powitania i w rytm marsza „kosynierów” rozpoczynali potrójny przemarsz wokół sali na oczach miejscowej starszyny. Szli starsi i młodzi, kobiety, a nawet i dzieci, z podniesioną głową, uroczyście przejęci, dumnie nastroszeni, pełni ukrytego ognia w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Oto cała załoga samolotu, która będzie transportować Ojca św. do Ziemi świętej. Czwarci od lewej jest dowódca całości, a piąty jego zastępca.

LUDZIE SĄ TACY

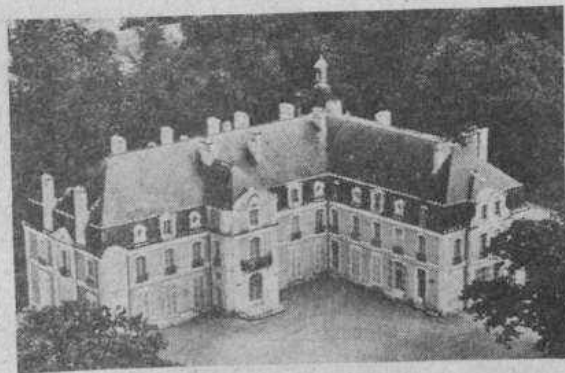
● **NAJSZYBSZY.** — Pucybut urzędujący przed dworcem w Mediolanie wywieścił szyld z kategoriycznym oświadczeniem, iż jest najszybciej pracującym pucybutem w Mediolanie. Uzasadnia to następująco: „zanim zdążysz wyczyścić swój nos, buty twoje będą czyste”.

OFIARNY. — Do rzeszowskiej piekarni wpadł podniecony klient. „Co to za porządki — robak w chlebie” — powiedział. „Jaki robak — oburzył się kierownik piekarni — pan ma chyba halucynacje” — po czym wyjął z chleba czarną kulkę i zjadł ją, sztorcując załogę: „Kto to widział do zwykłego chleba dodawać rodzyнки?”.

Speszony klient wycofał się dyskretnie. W momencie gdy zamknęły się za nim drzwi szef otrząsnął się z obrzydzeniem i krzyknął na poduładnych — „jak długo u licha będę za was zjadał te wasze karaluchy!”.

PANI LIZZY EASDALE. — 77-letnia mieszkanka Johannesburga jest — podobno — światową rekordzistką w... chodzeniu do kina. Od roku 1922 bywała ona regularnie 6 razy w tygodniu w kinie i, według swych wyliczeń, spędziła przed ekranem w sumie 36 miesięcy, a więc całe trzy lata. Ulubionymi filmami pani Easdale są tzw. „westerny” i wszelkie filmy awanturnicze. Właściciele kin w Johannesburgu w uznaniu „zasług” sędziwej damy zapewnili jej bezpłatne bilety kinowe do końca życia.

● **DROBNE UPOMINKI UTRWALAJĄ PRZYJAŹN.** — Francuskie drużyny piłkarskie mają ostatnio zwyczaj obdarowywać swych przeciwników upominkami, bez względu na to, czy mecz wygrali czy przegrali. W Louhaus, metropolii okręgu znanego z ogromnej hodowli kur, piłkarze z góry wiedzą, iż w podarunku otrzymają pieczonego kurczaka. W Vergoud koło Bordeaux będzie to flaszka wina, w Brignolles paczka sera, w Lyonie natomiast — kupon jedwabiu.



Oto z lotu ptaka widok pięknego zamku w Lailly-en-Val, który jest schroniskiem emerytowanych uchodźców polskich.

DOM DLA EMERYTOWANYCH UCHODŹCÓW MOŻE POMIEŚCIĆ 128 OSÓB

Dzień 11 grudnia 1963 r. jest historycznym w dziejach polskiej emigracji we Francji. Dlaczego? Przecież nie wspominały o tym i nie pisały nie szczególnego dzienniki. Zgadnam się z tym. Ale — dzienniki nigdy nie piszą o tym co pisać wiane, albo co mówiło by o dokonaniach emigracji, a tylko o brakach polskich...

Jest jeden problem, którym nie interesują się sobkowie i nowobogacy. Jest nim sprawa emerytów i starców. Te kłopoty zostawia się ks. Rektorowi, licząc, że Tydzień Miłosierdzia sprawę rozwiązuje; dalej zarządowi Inwalidów. Jest jeszcze i trzeci ciało t.zw. Fonds Humanitaire Polonais (Polski Fundusz Humanitarny), który również spełnia piękną rolę dobroczynną. O nim właśnie jest dziś mowa. W dniu 11 grudnia otworzył bowiem aneks schroniska dla uchodźców polskich w Lailly-en-Val na dalsze 33 miejsca. A więc dziś dom ten może pomieścić 128 pensjonariuszy.

NA WSTĘPIE COS O PRZESZŁOŚCI

Zamek w Lailly-en-Val (Loiret), w porównaniu z innymi jest nieduży, a otoczony fosą. Położony w dolinie rzeki Loary, w pobliżu miasta Beaugency — jest idealnym miejscem dla odpoczynku. Tu Polski Fundusz Humanitarny otworzył dom-schronisko dla emerytów.

Zamek nosi nazwę Fonspertuis, co w starofrancuskim języku znaczy „źródłany otwór”. Fosa bowiem otaczająca zamek posiada własne źródła, w wyniku czego jest w niej woda bieżąca. Ma to tę dobrą stronę, że oddala komary.

Historyczny zamek Fonspertuis należał do książęcej rodziny de Lorges.

POLSKIE SCHRONISKO

Dom polskich emerytów został otwarty 4 listopada 1958 r. i przyjmuje Polaków z terenu Francji, do których dołączyli się i uchodźcy rosyjscy.

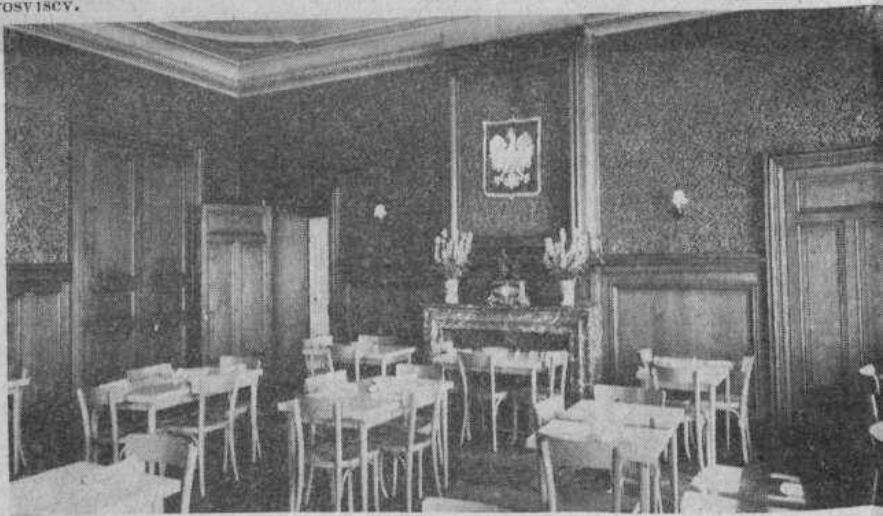
Lailly-en-Val pozytywnej pr

Od chwili otwarcia znalazło w nim schronienie wielu byłych żołnierzy, starców i chorych. Mieszkańcy domu mimo mieszanej narodowości i religii żyją zgodnie razem. Dom wyposażony jest w nowoczesny komfort: ma centralne ogrzewanie, wodę ciepłą i zimną, łazienki, telewizję itd. Otoczony zaś jest dużym i pięknym parkiem, umożliwiającym pensjonariuszom spacerować na świeżym powietrzu. Do ich dyspozycji oddana jest bogata biblioteka z książkami francuskimi, polskimi i rosyjskimi. W czytelni znajdują się liczne periodyki i dzienniki. Raz w miesiącu dojeżdża do Lailly-en-Val ksiądz polski. Kościół parafialny, oddalony o 400 m od zamku, pozwala chętnym uczestniczyć codzień we mszy św. Schronisko mogło na początku pomieścić 87 osób; gdy okazało się za ciasne powiększono go do 95 pomieszczeń. Ale okazało się, że potrzeby emigracji rosną.

NOWY ANEKS

Stąd wyszedł projekt powiększenia schroniska. Użyto do tego zabudowania gospodarcze. Architekt Jean Pol z talentem i dużym poczuciem piękna przerobił wnętrza części zabudowań (zostaje więc możliwość dalszego powiększenia). Znajduje się w nich nowy duży salon, obszerna i słoneczna jadalnia i kuchnia, oraz pokoiki jedno i dwuosobowe, kompletnie wyposażone na dalsze 33 osoby. Całość przyjemnie ogrzana i umieszczona w ramach cudownego parku.

Na otwarciu oficjalnym nowej części obecne były osobistości, które przyczyniły się do umożliwienia rozbudowy tego domu. Był więc ambasador Guibaut — prezes O.F.P.R.A., p. G. Rolland — zastępca De-



Obszerne i estetyczne wnętrza, salon i czytelnia dają pensjonariuszom możliwość spędzenia czasu w kulturalnej atmosferze. Oto część schludnej jadalni, w której mieszkańcy zbierają się na posiłki.

swiadcstwem pracy emigracji

legata Wysokiego Komisarza dla Uchodźców, pani Taviani — szef planowania Del. Wysokiego Komisarza, pan Tapouni — zastępca prezesa O.F.P.R.A., pani L. Massbrenier — z I.A.E.R.E., pani M. Hery — z S.S.A.E., pani Didier z S.S.A.E., p. G. Gire — dyrektor Departamentu Credit Foncier, p. Delmont — dyrektor Departamentu Construction, p. Cornu — zastępca dyr. Dept. Construction, p. Moineau — Conseiller general du Dept. Loiret, p. Jean Pol — architekt, ks. Bachelier — proboszcz z Lailly-en-Val oraz p. Hurbault — mer Lailly-en-Val.

Z polskich gości obecni byli p. ambasador K. Morawski, ks. Szambelan A. Gałęzowski, proboszcz kościoła polskiego w Paryżu, a zarazem prezes Polskiego Funduszu Humanitarnego. On też przywitał obecnych gości, a dziękując im za dotychczasową współpracę naszkicował pokrótce historię polskiego domu dla uchodźców. Z dalszych osobistości polskich, obecnych w Lailly-en-Val na otwarciu nowego domu wymienić wypada członków Polskiego Fun-

duszu Humanitarnego: p. ambasadorową Morawską, p. hr. Ledóchowską, p. dra St. Paczyńskiego, p. pułk. G. Tysowskiego, p. Parczewskiego, p. St. Domańskiego i p. Jagielowicza. Zaproszonym na tę uroczystość był również ks. Al.M. Stopa, redaktor „Głosu Katolickiego”. Należy dodać, że kierownictwo domu przyjęło gości w nowym domu doskonale zorganizowanym posiłkiem.

KIEROWNICTWO

Dyrektorem prowadzącym bardzo sprawnie całość jest znany z dwóch wojen gen. Władysław Piekarski. Dzielnosc jego młodości wynagrodzona została przez Francuzów Legią Honorową i Krzyżem Wojennym (Croix de Guerre avec 4 citations). Warto dodać, że gen. W. Piekarski jest dyplomowanym Szkoły Nauk Politycznych i Wyższej Szkoły Wojennej (francuskiej).

Fonsperituis jest nadzrędnie kierowane przez komitet Polskiego Funduszu Humanitarnego, którego prezesem jest ks. Szamb. A. Gałęzowski.

Chcę opisać atmosferę, która panuje w tym polskim domu, gdzie wszyscy czują się szczęśliwi, wystarczy rzec, że krzyż i orzeł biały zajmują w nim poczesne miejsce. Są to symbole niezniszczalności katolickiej Polski...

Jeszcze o ks. biskupie Kaczmarmku

(Dokończenie ze str. 3)

ciemniejszych kreatur komunistycznych. Zarakowski, wnosil przed „sądem” woj-skowym w Warszawie oszczerce oskarżenia o to „że jako wróg ludu polskiego, reakcjonista i zdecydowany zwolennik faszyzmu, działając zgodnie z wytycznymi polityki Watykanu w okresie międzywojennym popierał prowadzoną przez faszystowskie ugrupowania w Polsce, jak BBWR, Stronnictwo Narodowe, OZON i inne, akcję skierowaną przeciwko ruchowi robotniczemu i ideologii komunistycznej, czym przyczynił się do osłabienia ducha obronnego społeczeństwa polskiego w obliczu grożącej agresji hitlerowskiej” i zdradę, utrzymywanie kontaktów z rządem emigracyjnym, wywiad, propagandę wojenną, akcję dywersyjno-szpiegowską, spekulacje na czarnym rynku. Do tych wszystkich absurdalnych i nieinteligentnie sformułowanych „zbrodni” biedny biskup Kaczmarek przyznawał się, jak i inni oskarżeni. Z kartki odczytywał monotonnym, nieswoim głosem przedziwne wywody, w których oskarżał się o czyny, jakich nigdy nie popełniał, co zaświadczyć może piszący te słowa. Nieprawda, że „spotykał się z marszałkiem piłsudskim u arcybiskupa Nowowiejskiego w Płocku w 1931 roku”, nieprawda, że „spotykał się z prezydentem Mościckim w konserwatywnych dworach ziemiańskich”, nieprawda, że „min. Poniatowski nawoływał do zwalczania ruchów radykalnych na wsi”, nieprawda nawet to, że Kazimierz Żółtowski był prezesem Akeji Katolickiej w Płocku. Wynik procesu był ustalony w

Moskwie: Skazano biskupa na 12 lat więzienia „w drodze łaski” i dopiero w 1957 roku „rehabilitowano” i uznano fałszywość oskarżeń, choć do końca jego życia nie zaprzestano szykan. Biskup Kaczmarek powrócił do swej diecezji, ale nie był przez reżim komunistyczny uznawany. Próbowano go w różny sposób „unieszkodliwić”. Szczytem niktymności była inspirowana przez reżim kampania oszczerstw z życia osobistego. Odpowiedzią na nią były b. serdeczne listy Jana XXIII i Pawła VI do biskupa Kaczmarmka. Zmarły biskup, jak czytamy w jego testamentie, wzorem Boskiego Mistra przebaczył swym prześladowcom. My jednak nie możemy przebaczyć cudzych krzywd. Jest naszym obowiązkiem sprawiedliwości przypomnieć je i piętnować sprawców.

Pierwszy biskup z szeregow Akeji Katolickiej pozostawił po sobie pamięć, której podłość ludzka nie potrafi zatrzeć. Gdy rozeszła się wiadomość, że zwłoki Biskupa będą przewiezione z Lublina, na całej trasie od Lublina po Kielce ludzie czekali na drodze na trumnę. Milieja, może obawiając się wybuchu, nie interweniowała. W Kielcach setki tysięcy przybyłych ze wszystkich parafii diecezji i z całej Polski przedelfowały przed trumną Biskupa, który tyle wycierpiał dla sprawiedliwości. Ofiarował swe cierpienia, jak całą swą działalność zgodnie ze swą dewizą biskupią: „Omnia pro Christo Rege”.

Józef Płoski

MIGAWKI EMIGRACYJNE

NA UROCZYSTOŚCIACH 300-LECIA NOWEGO JORKU m. in. witać będzie wybitnych gości Jan Pograniczny, honorowy wiceprzewodniczący komitetu recepcyjnego.

KOŚCIUSZKO RÓWNIEŻ BYŁ EMIGRANTEM. — Tadeusz Kościuszko nie znosił Józefa Fouché, słynnego ministra policji we Francji.

Kiedy Fouché pragnął zebrać wiadomości o pewnym polskim emigrancie zwrócił się do Kościuszki stawiając szereg pytań.

Na pytanie, czy emigrant jest „dobrze urodzony” (czy jest szlachcicem) Kościuszko odpowiadał:

— Sądzę, że urodzony jest dobrze, skoro dotychczas nie umarł.

WYSOKIE ODZNACZENIE PAPIESKIE, Krzyż Komandorski Orderu św. Grzegorza Wielkiego, zostało nadane przez Stolicę Apostolską prof. Teodorowi Domaradzkiemu w związku z 25-leciem pracy naukowej. Prof. Domaradzki jest obecnie profesorem filologii i literatury polskiej na Uniwersytecie w Montrealu. W 1948 r. założył on Centrum Studiów Słowiańskich na tym Uniwersytecie i do dziś dnia nim kieruje. Ostatnio prof. Domaradzki został dyrektorem Centrum Dokumentacji i Badań Polskich, utworzonego niedawno na Uniwersytecie Montrealskim.

SMIERC GEN. JÓZEFA ZAJĄCA, który umarł w Ottawie przywołała mi wspomnienia dzieciństwa: Miałem 7 lat, kiedy mjr Zajęca zamieszkał u nas w miasteczku na Śląsku, gdzie tylko 3 rodziny polskie mieszkaly, chociaż okoliczne wsie liczyły tylko ludność polską. Matka mówiła do mnie tylko po polsku, ja jej zawsze odpowiadałem po niemiecku. Pacierz tylko musiałem odmawiać po polsku. Po kilku tygodniach pobytu gen. Zajęca w naszym domu mówiłem zupełnie niezłe po polsku. Dokonały tego cukierki, które otrzymywałem za każde poprawne zdanie polskie.

Problem języka polskiego u dzieci zatem nie jest nowy, istniał już dawno przedtem nim zaczęto o tym mówić we Francji.

NA OBIEDZIE U PREZYDENTA FRANCJI był przed Bożym Narodzeniem ambasador Kajetan Morawski z małżonką. Oficjalna wersja mówi, że zaproszenie zostało wysłane z okazji dwudziestolecia uznania Komitetu Wyzwolenia Francji pod kierownictwem gen. de Gaulle'a przez rząd generała Sikorskiego.

OMEGA

CZYTAJCIE
I ROZPOWSZECHNIJCIE

„GŁOS
KATOLICKI”

WDZIĘCZNOŚĆ

Operacja udała się doskonale, lecz — po przebudzeniu — spostrzegłem, że palce jednej ręki mam posiniaczone. Pielęgniarka zobaczyła moje zdumienie i stwierdziła z uśmiechem:

— To zdarza się czasem, gdy narkoza przestaje już działać. Wymierzył pan wtedy cios w szczękę chirurga, a potem podbił oką koleżance, która pomagała przy operacji. Pacjenci zachowują się dziwnie po uspianiu. A ich języki! Nie uwierzy pan pewnie, jakie słowa wykrzykują podczas narkozy... I to ludzie, którzy — sądząc z pozoru — nie powinni wiedzieć, że takie wyrażenia w ogóle istnieją. W pana przypadku, panie Kersh, działał tylko instykt samozachowawczy. Wracając do przytomności starał się pan podświadomie bronić przed bólem.

— Proszę mi wierzyć siostrze, że wstydzę się swego zachowania...

— To przecież drobnostka w porównaniu z tym, co wyprawiają niektórzy pacjenci...

— Ciekawe! Jak oni się zachowują po uspianiu?

— Byłoby brzydko z mojej strony, gdybym powtarzała te rzeczy. Tak! To źle świadczyłoby o pielęgniarce... Ale pacjenci zachowują się dziwnie nie tylko w czasie narkozy. Czasem podczas całego pobytu w klinice robią rzeczy zupełnie niezrozumiałe...

— Naprawdę?

— Ależ tak, zapewniam pana! Była u nas, na przykład, pewna pani, która...



— Pani ta — ciągnęła pielęgniarka — miała się poddać poważnej operacji brzusznej. Była to przystojna młoda dama, dobrze sytuowana materialnie. Leżała w separacie i chyba pół Londynu czuło się w obowiązku przysyłać jej kwiaty, owoce, galaretki i inne smakołyki.

Niektórzy pacjenci są z zasady ze wszystkiego zadowoleni. Tutaj sytuacja przedstawiała się odwrotnie. Robimy zwykle co możemy, by chorzy czuli się w klinice możliwie jak najlepiej. To przecież nasz obowiązek! Miło jest, gdy pacjenci oceniają nasze wysiłki, ale nie oczekujemy od nich podziękowań. Tym bardziej nie liczymy na prezenty... Pani, o której mówię, była niesłychanie grzeczna, ale wyglądała tak, jakby się nas bała... A mnie obawiała się najbardziej... Zachowywała się, jak mali chłopcy, którzy — gdy spóźnią się do szkoły — przynoszą nauczycielowi kwiat lub owoc. Było to czasem wprost krepujące. Gdy któraś z nas wchodziła do separatu, chora natychmiast częstowała ją winogronami, ofiarowywała wspaniałą brzoskwinę lub piękny goździk. Jednej z dziewcząt pani ta obiecała, że ją zarekomenduje jako sekre-

tarkę z pensją pięciu funtów tygodniowo specjalistę z Harley Street. Mnie namawiała do otworzenia prywatnej lecznicy. Postara się mi pożyczyć kwotę niezbędną na pierwsze wydatki. Jestem przecież świetną siłą fachową i umiem doskonale postępować z pacjentami. Kiedyś zachwycałam się jej śliczną ponsową lizeską z angory. Od razu zawołała, bym ją sobie wzięła. Tak nalegała, że — mimo mych początkowych protestów — musiałam ustąpić.

Pani ta była prywatną pacjentką doktora X. To świetny chirurg, ale ma zasadę, że nie weźmie noża do ręki bez zapewnionego honorarium w kwocie co najmniej stu gwinei. Trzeba jednak przyznać, że potrafi często operować całkowicie bezpłatnie. Pacjentka ta przybyła do nas na tydzień przed operacją i już po czterech dniach podbiła nasze serce. Starą panią Biggs, która pali w piecach, zapytała na przykład czy ma męża i czy nie przyjmie dla niego ubrań i ślicznego płaszcza zimowego, gdyż są one za małe na męża pacjentki. Dawała jej też winogrona i inne specjały.

Przywozła ze sobą setki... w każdym razie mnóstwo ślicznie ilustrowanych tygodników i pięknie wydanych książek i obiecała, że zostawi nam je wszystkie, gdy będzie opuszczać klinikę.

Pacjentka była bez wątpienia bardzo zamężna. Świadczyła o tym ilość biżuterii, jaką nosiła na palcach. Twierdziła przy tym, że lubi klejnoty raczej z powodu ich piękna, a nie dla wartości materialnej, jaką przedstawiają. Wielki szafir zdobił jej pierścionek zaręczynowy. Mówiła, że chce, by go włożono razem z nią do trumny w razie jej śmierci, gdyż jest do niego bardzo przywiązana. Na ostatnim palcu chora nosiła pierścionek z brylantem wielkości dużego ziarnka grochu. Kosztował na pewno masę pieniędzy...

Dzień operacji zbliżał się. Wieczorem zaszłam do separatu, by poprawić poślanie i życzyć pacjentce dobrej nocy, co jest naszym codziennym zwyczajem. Gdy już wychodziłam z pokoju, chora zawołała:

● *PROTEST FILOMENY.* — *Urzednik brazylijskich linii lotniczych wpisal na liste pasazerow pewna damę jako Marię Cunha. Gdy stewardessa wywołała jej nazwisko, ostro zaprotutowala i kategorycznie zażądala, żeby w dokumentach lotu figurowało jej pełne nazwisko. Związane z tym formalności opóźniły odlot samolotu o dwie godziny. Nie dziwnego, jeśli urzednik musiał na każdym świstku mozolnie odnotować, jak następuje: Maria Theresia Francisca des Assis da Dondepcao da Roha Filomena des Necessidades da Sagrado Dorocao de Jesus Pereira da Cunha.*

— Proszę zaczekać, siostryczko! Cheiałaby pani coś ofiarować...

— Bardzo to miło z pani strony, ale tyle pięknych rzeczy już otrzymałam...

— Będzie mi bardzo przyjemnie, jeśli pani przyjmie ode mnie jakiś drobiazg, dobrze? Bardzo proszę przyjąć... Nagłym ruchem zsunęła z palca pierścionek z brylantem i włożyła go na mój palec. Byłam kompletnie oszołomiona, bo klejnot był na pewno bardzo kosztowny. Dlatego powiedziałam:

— Nie mogę tego przyjąć, proszę pani... Mimo tych słów, byłam ogromnie podniecona, bo posiadanie brylantów było zawsze moim marzeniem. Może się panu to wydać śmieszne, ale uwielbiam wielkie diamenty o czarownych błyskach... Jeśli pan spojrzy na mnie, przekona się sam, że nikt o zdrowych zmysłach nie ofiarował mi jeszcze brylantów i jest mało prawdopodobne, by to kiedyś nastąpiło. A ta dama wmuszała po prostu we mnie ich przyjęcie. Powiedziałam jej, naturalnie, że nie mogę przyjąć tak kosztownego prezentu, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Twierdziła, że nie lubi brylantów, a — ponieważ czuje do mnie wielką sympatię — będzie jej bardzo przyjemnie jeśli pierścionek będę nosiła. Nareszcie uwolnił się od niego! Po długiej dyskusji ustąpiłam. Bałam się go jednak nosić na palcu, prosiłam więc zarządzającą, by go włożyła do kasy pancernej kliniki. Koleżanka pogratulowała mi takiego prezentu. Każda z nas została zresztą obdarowana po królewsku. Pielęgniarka dyżurująca na nocnej zmianie otrzymała piękny płaszcz futrzany, a druga — atlasowy szlafroczek, jakiego nie kupi się nawet za dwadzieścia funtów. Stwierdziłyśmy wszystkie, że nie było dotąd w naszej klinice podobnej pacjentki.

Chorą odwiedziłam następnego dnia, tuż przed operacją. Trzęsła się cała ze zdenerwowania i ciągle pytała, czy operacja może się nie udać i czy nie umrze. Zaprzeczyłam naturalnie i powiedziałam, że nie potrzebuje się niczego obawiać. Operacja jest wprawdzie bardzo poważna, ale podobnych dokonuje się ze trzy dziennie. Trzeba było zobaczyć, jakie operacje musieliśmy wykonywać u kobiet i dzieci po niemieckich nalotach na Londyn. Trochę ją podniosłam na duchu, a doktor X dokonał — jak zwykle — świetnego zabiegu i chorą przeniesiono z powrotem do separatu.

Staramy się, by wszystkim naszym pacjentom było w klinice możliwie jak najlepiej. Na tym, w dużej mierze, polega nasza praca. Dlatego nie twierdzę, by pani, o której opowiadam, była traktowana inaczej niż reszta chorych. Chcemy, by nawet ubogi kataryniarz miał dobrą opiekę, gdy do nas przyjdzie chorować. Ale — otrzymawszy tyle pięknych prezentów — jest rzeczą zrozumiałą, że byliśmy specjalnie zadowolone, iż obyło się bez komplikacji i pacjentka będzie z wolna przychodzić do zdrowia.

między nami kobietami...

Siedziałam przy jej łóżku, gdy się obudziła po narkozie. Gwałtownie ucałowała moje ręce i — mocno je trzymając — zapytała czy już jest po wszystkim. Gdy powiedziałam, że operacja się udała, chora znowu zaczęła mnie całować, a potem, marmocząc słowa podziękowania, zasnęła jak zresztą każdy pacjent po operacji.

Obudziła się około piątej po południu. Znowu siedziałam przy jej łóżku. Pacjentka od razu zapytała z niepokojem:

— Gdzie mój pierścionek z brylantem?
— W kasie pancernej kliniki — odpowiedziałam oszołomiona.

— Chcę go natychmiast mieć przy sobie — poleciła. Każdy człowiek ma swą ambicję, to chyba rozumiałe. Przyniosłam pierścionek i patrzyłam jak go wsuwa na palec. Po chwili zapytała znowu:

— Nie wiem, gdzie podziła się moja lizaska... Przyniosłam ją również z powrotem. Po paru dniach każda z nas zwróciła jej prezenty, jakie otrzymała. Pacjentka spokojnie i metodycznie odbierała swe dary.

Gdy odjeżdżała z kliniki, ofiarowała mi na pamiątkę, i jako dowód wdzięczności, mały tomik poezji w papierowej oprawie, jaki można kupić za sześć pensów. To wszystko, co od niej otrzymałam. I co pan o tym sądzi, panie Kersh? Dlaczego najpierw hojnie rozdawała swe rzeczy, by potem je zabierać? Czy postępowała tak, uważając, że jest od nas całkowicie uzależniona? Ze obdarowane pielęgniarki sprawią, iż operacja uda się i pacjentka wróci do zdrowia? Przecież wiedziała, że i bez tego zrobimy dla niej wszystko co w naszej mocy... Cemu ludzie są taey podli i okrutni? Czy sądzą, że to konieczne? Dlaczego zachowują się inaczej, gdy myślą, że mogą umrzeć?

— Nie mam doprawdy pojęcia — stwierdziłem.

— Ani ja — odrzekła pielęgniarka z uśmiechem.

GERALD KERSH

POLA NEGRI WRACA NA EKRAŃ

Pola Negri przybyła z Londynu z Kalifornii. Po osiemnastu latach wraca na ekran. Namówił ją na to energiczny Walt Disney. Zagra rolę ekscentrycznej wielbicielki biznesu w filmie „Marzyciele”.

Pola Negri ma dziś lat 66 i wygląda jeszcze atrakcyjnie. W krótkim wywiadzie, udzielonym na lotnisku londyńskim przyznała się do swego wieku i powiedziała, że grała ostatni raz w filmie w roku 1945. Teraz mieszka stale w Teksasie, na farmie. Jest właścicielką firmy, zajmującej się handlem nieruchomościami. Nie roztrwoniła swoich pieniędzy jak większość współczesnych jej gwiazd. Ma, jak sama twierdzi, bardzo trzeźwą i praktyczną głowę. Nie doceniamy Polaków.

Pola Negri była cała otulona wspaniałym futrem, na głowie miała futrzaną czapkę, spod której widać było gęste, kruczo czarne, połyskujące włosy. Była kiedyś zaręczona z Rudolfem Valentino, który umarł zanim zdążyli się pobrać. Od tego czasu żyje samotnie na swojej farmie.

Jakiś dziennikarz zapytał ją czy to prawda, że u szczytu swojej kariery miała tak gigantyczny wpływ na mężczyzn, że mdleli jak muchy na widowni, gdy strzelała swoimi czarnymi oczami z ekranu. Pani Negri nawet się nie uśmiechnęła, tylko wzruszyła ramiona i powiedziała, że nie jej o tym nie wiadomo. Ale dodała „wiem na pewno, że miałam wielkie powodzenie jako aktorka”.

Inny dziennikarz spytał ją, jakie jest jej zdanie o Brigitte Bardot. „O — powiedziała pani Negri — nigdy jej nie widziałam na ekranie. — Ale bardzo podobają mi się filmy, robione przez Europejczyków... szczególnie tych z kontynentu” — dodała, widocznie, żeby trochę dokuczyć Anglikom, którzy jej wyraźnie zaczynali działać na nerwy. Nikt nie zapytał jej czy to prawda, że nazywała się kiedyś Apolonia Chahupiec i urodziła się i mieszkała w Warszawie. Może sama już nie pamięta.

„HOLY LAND SUMMIT”

Wychodzący w Rzymie „Daily American” tak komentuje wiadomość o konstantynopolitańskiej misji O.P. Duprey, O.P., z Sekretariatu Jedności chrześcijan:

„Komunikat Fanaru mówi tylko o tym, że O. Duprey odwiedził Patriarchę Athenagoras i dał mu ustnie informacje o pielgrzymce Papieża Pawła VI do Ziemi świętej. Jasne jest, że Kościół katolicki uważa ewentualne spotkanie w Palestynie jako niemożliwe... Ogaszając przed tygodniem swoje postanowienie papież wyraził nadzieję, że pielgrzymka odda usługi sprawie jedności chrześcijan: żaden Papież nie spotkał się z Patriarchą prawosławnym od czasu schizmy z 1054 roku. Athenagoras zaproponował, by leaderzy kościołów prawosławnych i protestanckich spotkali się z Papieżem w czasie jego pielgrzymki do Ziemi świętej. Watykan pominął milczeniem propozycję spotkania na szczycie, a informacje udzielone przez O. Duprey mówią tylko o możliwości spotkania Papieża z Athenagorasem. Ale można się domyslać, że Papież chętnie spotkał by się także z innymi przywódcami religijnymi, którzy mogliby się równocześnie z nim znaleźć w Palestynie. Ze strony Fanaru słychać, że O. Duprey dał informacje o podróży Papieża nie zapraszając Athenagoras by się udał do Ziemi świętej i nie wspominając o jego propozycji spotkania na szczycie. Ale równocześnie w Fanarze rozumiano misję O. Duprey jako odpowiedź dla Patriarchy, mówiącą mu w sposób dyplomatyczny: Będziemy w Ziemi świętej i w razie równoczesnej bytności możemy się spotkać”.

● REFLEKSJE. — Kiedy matki dochodzą do wniosku, iż cały trud wychowania dzieci mają już poza sobą — zostają babkami i rozpoczynają wszystko od nowa.

Gdyby nasze głowy pracowały równie szybko jak języki, rzadko popełnialibyśmy błędy określane jako brak taktu.

Publikując przepisy dietetyczne zapomniał się jednak dodać, iż celem usunięcia grama tłuszczu potrzebny jest cały kilogram żelaznej woli.

JAK BYĆ KOCHANYM?

O to zapytałyby na pewno mały Nicolas, gdyby umiał już formułować swe myśli. Trzyletni chłopczyk ma wszystko, o czym można marzyć w tym wieku: zabawki, rozrywki, zwierzątka. Nie ma tylko... uczuć swojej mamy.

Synek Brigitte Bardot, bo o nim tu mowa, wychowuje się u dziadków, w ich posiadłości pod Paryżem. Często odwiedza go tutaj ojciec, Jacques Charrier, niemal nigdy — mama. Brigitte, zajęta swą karierą i swymi kolejkami „wielkimi miłościami” nie ma dla synka ani czasu, ani uczucia. Uroczy, mały chłopczyk, coraz zresztą podobniejszy do pięknej mamy, jest jej niemal zupełnie obojętny.



Korpus dyplomatyczny w Brukseli składa zyczenia noworoczne królowi Baldwinowi i królowej Fabiolii. Z powodu wyjazdu z wizytą oficjalną do Japonii, a następnie do Tajlandu przyjęcie to miało miejsce jeszcze przed Bożym Narodzeniem.



Życia emigracji

FRANCJA

Druga lista zbiórki na oświatę Komisji Oświatowej Polskiej Emigracji we Francji

Suma z pierwszej listy: 1.360,47 fr.

Prezes p. Mądry przekazał pieniądze do następujących towarzystw: Bractwo Żyw. Róż. 100 fr., Rez. i B. Wojsk. 50 fr., Polscy Mężowie Katolicy 30 fr., Koło Polek 20 fr., Chór Kościelny „Harmonia” 5 fr., Tow. Oświata i Kultura 10 fr., Strzelcy 12,60 fr., Koło Teatralne „Mazepa” 10 fr. Razem z Marles-les-Mines wpłynęło 237,60 fr.

Pan Mądry przekazał od pana Wojskiego Franciszka z Hersin-Coupiigny 10 fr. i od Tow. Gimn. Sokół z Hersin-Coupiigny 10 fr. Książdz Dziekan Józef Lewicki przekazał pieniądze zebrane przed Kościołem polskim w Dourges 85 fr. Pan Papiak Jan przesłał z kolonii Commentry 83 fr. Pan Jacek Makowiecki przesłał z kolonii Neuilly-sur-Seine 50 fr. Pan Ambroży przekazał zebrane pieniądze przez Komitet Towarzystw Miejscowych w Berlin 208,60 fr. Pani Musielakowa Pelagia przesłała Okr. 5 Kół Polek przesłała od następujących Kół Polek Montigny-en-Ostrevent 30 fr., Dechy 20 fr., Pecquencourt 15 fr., Masny 10 fr., Lallaing 10 fr. Razem 85 fr. Pani Kaszyńska Maria przesłała od Bractwa Żyw. Róż. w Montigny-en-Ostrevent 20 fr.

Razem wpłynęło 2.149,67 fr.

POD JAZŁOWCEM

Było to w lipcu, w roku pańskim 1919-ym, kiedy nadeszła wiadomość z Dowództwa, że przepiękny i cudami słynący Klasztor Niepokalanek w Jazłowcu jest obleżony przez dzikie hordy bolszewickie i że lada chwila dziec wtargnie do wnętrza, mordując modlące się zakonnice oraz niszcząc przepiękną cudami słynącą statuę Najświętszej Maryi Niepokalanego Poczęcia...

Do obrony i oswobodzenia klasztoru został wysłany wówczas jeszcze bez słynnego dzieła imienia 14 Pułk Ułanów — później Jazłowieckim nazwany.

Bitwa zaczęła się o świcie 11-go lipca. Pułk który przybył z dalekiej drogi, bo aż z Syberii, gdzie został sformowany z pozostałych Polaków z dawnych armii zaborczych. Pułk który przybył do ukochanej ojczyzny by

walczyć dalej o Jej całkowite wyzwolenie — dlatego dostając pierwsze wojenne zadanie w Kraju przyjął to zadanie z wielką radością, że było mu danem bić się na ojczyźnej ziemi. Walka nie była równa, gdyż nasi ułani zmęczeni kilkumiesięcznym forsownym marszem do wolnej Polski byli fizycznie wyczerpani, ale olbrzymia siłą ducha jaka napawała serca, oraz nadzwyczajna wola zwycięstwa sprawiły, że ta tak nierówna bitwa została zapisana jako wielkie zwycięstwo Ułanów Jazłowieckich.

Trzy dni z olbrzymim nadludzkim wysiłkiem była prowadzona bitwa o Klasztor Jazłowiecki, nierównane męstwo żołnierskie zostało uwieńczone sukcesem, klasztor został obroniony, zakonnice zabezpieczone od poniewierki hord bolszewickich a cudowna statua Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia uratowana od profanacji, jednym słowem — prawdziwy cud.

Jeżeli mowa jest o cudzie to mogę zapewnić, że starzy wiarusi, którzy toczyli bitwę o Jazłowiec opowiadali, że trzeciego dnia okropnej bitwy, kiedy to Ułani byli u kresu swych sił, kiedy nie można było przezwyciężyć stokrotnie silniejszego wroga stał się cud, niebios oświeiliły się i zdumionym ułanom ukazała się aureola Najświętszej Panienki nad klasztorem. Wyczerpanym bitwą ułanom wstąpiła w ich serca nowa otucha i wiara zwycięstwa, jak wichry rzucili się na wroga rozgromiając niezliczone siły bolszewickie opanowując klasztor, dając wolność i radość wszystkim mieszkańcom.

Od tej chwili rozszła się wiadomość po całej Polsce, że uwolnienie klasztoru S.S. Niepokalanek jest faktem dokonany.

Do bitwy pod Jazłowcem Pułk nasz nosił nazwę Pułk Ułanów 1-ej Dywizji Jazdy, a od dnia wielkiego zwycięstwa pod Jazłowcem ówczesny dowódca i twórca naszego Pułku major Konstanty Płisowski postanowił prosić Naczelnego Wodza o nadanie Pułkowi imienia Ułanów Jazłowieckich. Pułk zaś ogłosił swoją Patronką Najświętszą Pannę Jazłowiecką.

Wniosek dowódcy Pułku został zatwierdzony, a w uznaniu zasług dla całego Pułku i osobistych dowódcy — major Konstanty Płisowski został awansowany do stopnia pułkownika rozkazem Naczelnego Wodza, potwierdzony uchwałą sejmową.

Wielce Szanownemu

Panu ALOJZEMU AMBROŻEMU

Prezesowi Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji
z okazji 50-lecia Jego urodzin

*najserdeczniejsze życzenia, aby Bóg raczył Go darzyć
dobrym zdrowiem i błogostawić Jego Rodzinie
oraz*

*wyrazy wdzięczności za Jego oddanie się bez reszty sprawie katolickiej
i polskiej wśród Polonii we Francji przez przeszło trzydzieści lat
przesyłając tą drogą*

WSZYSZY CZŁONKOWIE P.Z.K.

Abonament

możesz opłacić :

We Francji : „Głos Katolicki — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii : Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — Kobenhavn S.

W Holandii : Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech : Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe : Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii : J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

A więc bitwa jazłowiecka była dla naszego Pułku prawdziwym chrztem bojowym. Dzień ten jest największym dniem w historii naszego Pułku, nie ujmując broń Boże nic z chwały bojowej wielu innych zwycięstw przeszłych czy przyszłych.

Od tych tak dawnych czasów Ułani Jazłowieccy czczą z wielkim nabożeństwem dzień 8 grudnia jako dzień Patronki Pułki, składając hołd Przenajświętszej Panience gdzie by się nie znajdowali, bo święto Patronki Pułku, to święto całej olbrzymiej rodziny jazłowieckiej, rozsianej po całym świecie, a skupiającej się pod jednym godłem ułańskim jakim jest 14 Pułk Ułanów, którego zastępy są zawsze gotowe do powrotu do Wolnej Polski, do Jazłowca, by tam — jak kiedyś — oddać hołd i prosić Najjaśniejszą Panię o opiekę i opatrność aż do ostatniej chwili naszego żołnierskiego życia. Bóg dobry da, że powrócimy do wolnej Polski z Wilnem i Lwowem, jak kiedyś za dawnych dobrych czasów — tak nam dopomóż Bóg.

W tym roku odbyło się w Lille solenne nabożeństwo w dniu 8 grudnia w dniu Niepokalanego Poczęcia, który jest dniem Patronki Pułku. W kaplicy polskiej w Lille stawiono się mnóstwo ludzi dobrej woli, aby asystować przy mszy świętej celebrowanej na intencję Pułku przez ulubionego proboszcza księdza Zdzisława Króla.

Wszystkim, na czele z Proboszczem, składamy serdeczne podziękowanie za uczestniczenie w dniu naszego święta. Jak tylko możemy dziękujemy staropolskim Bóg Zapłać.

Bronisław SZCZAPKA
Delegat Pułku na Francję

KONFERENCJA TERENOWA ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW

Dnia 1-go grudnia ub.r. w Briey, stolicy regionu francuskich kopalni rudy odbyła się konferencja terenowa Z.P.F. w której wzięło udział 19 działaczy z tamtejszego okręgu.

Konferencję, która odbyła się w sali Rady Miejskiej na ratuszu miasta zagał deputowany-mer dr Hubert Martin.

Prezes Związku Polskich Federalistów p. Jerzy Jankowski przedstawił następnie zebranym problemy związane ze Zjednoczeniem ekonomicznym i politycznym Europy

i rolę jaką Polacy mogą i powinni odegrać w budowie przyszłej Federacji Europejskiej.

W południe miasto Briey podejmowało działaczy Z.P.F. lampką wina, a następnie byli oni gośćmi mera na obiedzie, w czasie którego mer wygłosił krótkie, ale serdeczne przemówienie a przedstawiciel zebranych podziękował mu za gościnne podejmowanie polskich federalistów. Obrady zakończyły się późnym popołudniem, w obecności mera i jego zastępcy. Prasa regionalna zamieściła sprawozdania i fotografie z obrad polskich federalistów.

Związek Polskich Federalistów nie po raz pierwszy obraduje w salach rządów miast francuskich. Nie po raz pierwszy również polscy federaliści są gośćmi władz miejskich. Ten nowy styl zebrań jaki Z.P.F. wprowadził jest oczywiście ułatwiony przez fakt, że problemy europejskie interesują nie tylko Polaków, ale i gospodarzy krajów w których społeczności polskie mieszkają.

Obrady Z.P.F. poprzedzone były wieczorem tańców polskich jaki się odbył 30 listopada na wielkiej sali miejskiej w Briey. Organizatorem wieczoru był miejscowy nauczyciel polski p. Antoni Słabosz, który sprawnie kierował zespołem ok. 30 tancerzy i tancerek z pobliskich ośrodków polskich. Tancerze rekrutowali się przeważnie z pośród harcerzy i harcerek. Komendant okręgu p. Landberczak był zresztą obecny na wieczorze.

W swoim przemówieniu dr Martin stwierdził, że z przyjemnością widzi na sali ratuśca młodych polskich tancerzy, ale że publiczności jest stanowczo za mało. Mało jej wprawdzie nie było, ale nie wystarczyło to merowi, który oświadczył, że następnym wieczór polski odbędzie się przy szczylnie wypełnionej sali. Tancerze zobaczyli się na fotografiach, które nazajutrz opublikował dziennik „Le Republicain Lorrain”.

Ofiary na Tydzień Miłosierdzia

	F.
P. Byk Hieronim, Agnez (P.-de-C.) ..	10,00
P. Maj Stanisław, Kampen (Holandia)	13,55
P. P.W., Ardennes	5,00
P. Hanc, Hautepeilloy (Oise)	10,00
Ks. Lodej Józef T. Chr. (dodatkowo) z terenu Parafii Polskiej — od Rodaków z Blanc-Mesnil, Aulnay-sous-Bois, Freinville i Sevran (S.-et-O.)	254,90
P. Fr. Sobeczki, Denain (Nord)	20,00
P. Wielgus Jan, Strasbourg (B.-R.) ..	10,00
P. Czapiewski Józef, Noeux-les-Mines (P.-de-C.)	50,00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłaci”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Polska Misja Katolicka 263 bis, rue Saint-Honore — PARIS-1 ^{re} C.C.P. 1268-75 PARIS	

NIEMCY

Brawo Polacy w Gelsenkirchen i Gladbeck!

Zarząd Ogniska Z.P.U. w Gelsenkirchen przygotował w tym roku bardzo piękną uroczystość św. Mikołaja dla dzieci.

Przeprowadzono zbiórkę na podarunki dla dzieci. Ognisko ZPU wyasygnowało również większą sumę na ten cel.

W niedzielę dnia 15 grudnia przewiezio-

no dzieci i rodziców wygodnym autobusem do Essen. Tutaj w Katolickim Domu Polskim wzięli wszyscy udział we Mszy św. z kazaniem, które wygłosił przew. Ks. Prob. J. Kubica.

Po Mszy św. odbyła się uroczystość na sali. Z bijącym sercem czekały dzieci na znak dany przez Aniołki, że zbliża się już św. Mikołaj. Przybył św. Staruszek z podarunkami. Zanim jednak rozdzielił paczuszki, to dokładnie przeegzaminował dzieciaki. Przy tej okazji wyczytał z dużej księgi nie-jeden grzeszek. Nie obyło się też bez płaczu najmniejszych.

Po rozdaniu podarunków zasiadły dzieci wraz z rodzicami przy pięknie zastawionych stołach spożywając wspólnie podwieczorek. W czasie podwieczorku przemówił do zebranych pan prezes Wykręt i ks. proboszcz Kubica.

W miłym rodzinnym nastroju spędzono kilka godzin.

Zarządowi Ogniska ZPU w Gelsenkirchen na czele z panem prezesem Wykrętem należy się pełne uznanie. Brawo!!!



Rysio (lat 5) przysłuchuje się, jak mama czyta wiadomości z gazety. „Sześciolatek chłopiec — czyta mama — spadł z wysokości 3 m i doznał złamania miednicy”. Zgorzchnięty Rysio: „I gdzie on się pchał z tą miednicą? I miednicę zniszczył i pewnie od mamy dostał...”

Jola (lat 5) poszła z tatusem oglądać wieloryby „Goliatha”. Ile taki wieloryb waży? — pyta Jola. „Okolo 70 ton” — tłumaczy tata. Jola nie rozumie. Jeżeli ty, Jolu, ważysz 20 kg, to trzeba by wziąć 3.500 takich dziesięcinek jak ty, i one razem ważyłyby tyle co wieloryb” — usiłuje wyjaśnić tata. Jola myśli chwilę, po czym prosi: „Tatusiu, licz do 3.500, to wtedy będę wiedziała, ile to jest.”



KOLEDY STAROPOLSKIE

WEJDE W SZOPĘ

Wejde w szopę: mali Anieli strugali
Złotą wierzbę i lipkę. Dzieciatku na kolebkę.
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje.
Trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy z duszy.
Szósty po szopie tąpta, sprzęty do kąta sprzęta.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{re}

Telefon: RICHelleu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

REDAKTOR: Ks. AM. STOPA O.M.I. — ADMINISTRATOR: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

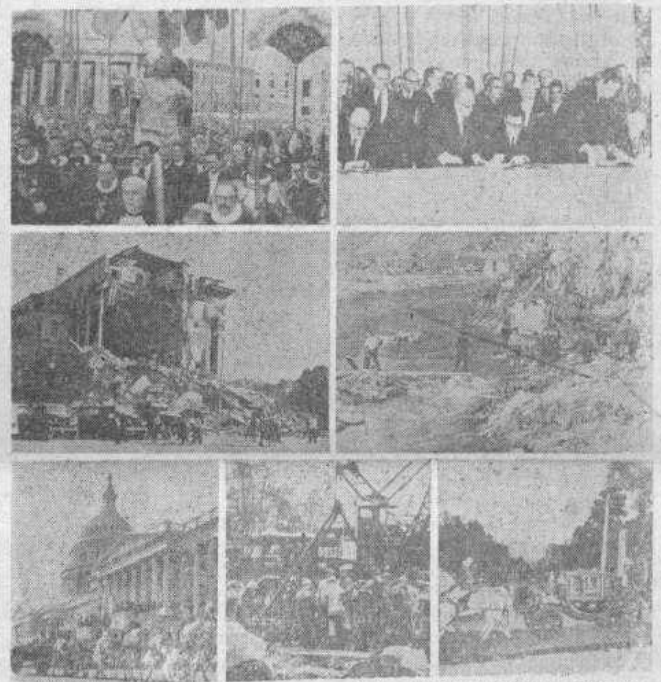
N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

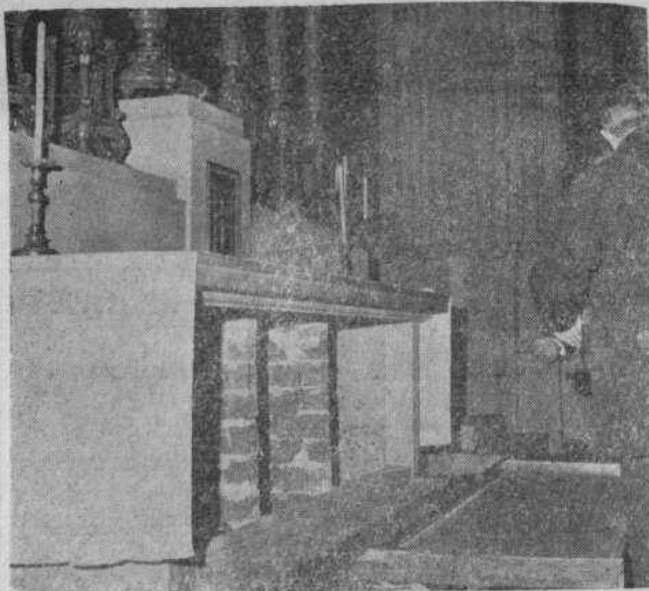
LA VOIX CATHOLIQUE



Ci, którzy odeszli w roku 1963. Z góry od lewej ku prawej: Papież Jan XXIII, prezydent Kennedy, Robert Schumann, Jean Cocteau, Georges Braques, Jacques Villon, Edith Piaf, Pierre Blanchard i Edward Bégin.



Warto przypomnieć sobie szczęśliwe i nieszczęśliwe zdarzenia roku 1963. Od góry z lewej ku prawej: Wybór nowego papieża Pawła VI; nuklearny układ moskiewski. W ŚRODKU: dwie wielkie katastrofy Skopje i Langarone. U DOŁU: Stany Zjednoczone tracą wielkiego i sympatycznego prezydenta Kennedy. Prawie straceni górnicy w Peine są uratowani. Prezydent Republiki Francuskiej de Gaulle w Iranie.



Do sławnej bazyliki w Saint-Denis, gdzie są groby królów francuskich, wdarli się złodzieje. Zdjęcie przedstawia główny ołtarz z którego wylamano bezcenną płaskorzeźbę z drogiego metalu.



Młodzież dzisiejsza to nie tylko ta hałasująca i szukająca pustych zabaw. Większa część dzisiejszej młodzieży pracuje solidnie, przygotowując się do poważnej pracy. Oto grupa studentów francuskich, która wyprodukowała dwie rakiety, z którymi próby udały się doskonale w obozie La Courtine, znanym wielu naszym rodakom z czasów wojennych.